

# WSZYSTKO ZOSTAJE W RODZINIE

*Młodzi PRZEJMUJĄ stery rodzinnych firm. Patrycja zarządza Arytonem, Mateusz i Tomasz jubilerską marką Yes, Aga projektuje buty na miarę. W genach mają talent. I etos pracy. Musi im się udać!*

TEKST ANNA KONIECZYŃSKA




Tkanina z Włoch została wykorzystana do uszycia sukienki.


**K**olorowe zwoje kaszmirów z Włoch, maszyny krojnicze warte kilkadziesiąt tysięcy euro, wieszaki z 30 wersjami jagodowego płaszcza z kolekcji na sezon jesień–zima 2014/2015. Patrycja Cierocka, młoda dyrektor kreatywna marki odzieżowej Aryton, upina na manekinie najnowszy model: z paskiem wiązonym w talii i szerokimi klapami. Jej tata Ryszard Cierocki, założyciel firmy, oprowadza mnie po swojej fabryce w Chmielnie na Pomorzu. – Ja tu jestem tylko prezesem – śmieje się. – Założyłem firmę na przełomie lat 80. i 90., bo zaufałem Danusi, swojej żonie, która zawsze interesowała się modą. Powiedziałem jej: „Świetnie się ubierasz, to ubierzesz Polki” – opowiada.

Danuta zajęła się projektowaniem sukienek, kostiumów i płaszczy. Prosty w formie, świetnej jakości. – Byliśmy przerażeni, że rozwijamy się tak dynamicznie. Sprowadzaliśmy tkaniny z Włoch. W rekordowym roku sprzedaliśmy 20 tysięcy płaszczy. A przecież nie zatrudnialiśmy nawet profesjonalnych projektantów! – dopowiada Danuta. Pracowała wtedy bez przerwy, nawet na zagraniczne wyjazdy zabierała z sobą wzorniki. W podróżach towarzyszyła rodzicom kilkuletnia córka Patrycja, dziś dyrektor kreatywna marki i mama półrocznej Madzi. Jest drobna, błyskotliwa, żywiołowa. Mieszka w Gdańsku, w Chmielnie spędza trzy dni w tygodniu. Po rodzicach odziedziczyła pasję i pracoholizm. Do narodzin córki we wrześniu ubiegłego roku siedziała przy wykrojach po 16 godzin dziennie. – Na początku lat 90. byliśmy z żoną dystrybutorami, handlowcami, zaopatrzeniowcami. Patrycja jeździła z nami do salonów Mody Polskiej w Poznaniu, we Wrocławiu, w Krakowie i Warszawie. Często wyjeżdżaliśmy o pierwszej w nocy, ale jej nie trzeba było budzić. Brała poduszkę pod pachę i wsiadała do samochodu – opowiada Ryszard. – Byłam załamana, gdy miałam iść do pierwszej klasy – śmieje się Patrycja. – Chciałam przekonać rodziców do weekendowego toku nauki, najlepiej w samochodzie. – Gdy zostawała sama w domu, a my wracaliśmy z wyjazdu, to robiła nam niespodziankę: na manekinie krakowieckim upinała sukienkę. Albo przebierała się w futro, wyciągnięte z mojej szafy. Już wtedy kochała piękne ubrania. Kazała mi przysiąc, że zostawię jej w spadku czarne czółenka od Lagerfelda... – opowiada Danuta. Rodzice byli wtedy pewni,






Wykroje  
przygotowane przez  
Patrycję trafiają  
do konstruktorek.



Patrycja Cierocka  
z rodzicami Ryszardem  
i Danutą w fabryce  
Arytonu w Chmielnie.  
Rodzinna firma ma w całej  
Polsce aż 30 salonów.



że po szkole Patrycja przejmie rodzinny biznes. Ona jednak się zbuntowała. Nie chciała chodzić na kurs rysunku ani zdawać na projektowanie ubioru. Dopiero gdy rodzice już stracili nadzieję, zdecydowała się równolegle studiować w krakowskiej Szkole Artystycznego Projektowania Ubioru i na Uniwersytecie Ekonomicznym na wydziale finansów. Pięć lat temu, po studiach, wyjechała do Londynu. Zapisła się na kursy do Central Saint Martins i London School of Fashion. – Zachłysnęłam się życiem w Londynie – mówi Patrycja. – Nie chciałam wracać do rodzinnej firmy, miałam ambicję, żeby zarobić na sobie. Gdy mój przyjaciel leciał do Anglii, tata dał mu dla mnie 500 funtów. Nie wzięłam ich. Pracowałam w salonie Zary i w barze. – Firma przeżywała wtedy kryzys – mówi Danuta. – Zadzwoiłam do Patrycji. Powiedziała „wracam” i jeszcze tego dnia wsiadła w samolot. Przez rok w Chmielnie nauczyła się więcej niż w Krakowie i Londynie. Rodzice dali jej carte blanche, pozwolili popelnąć błędy nie tylko w projektowaniu, lecz także zarządzaniu ludźmi. Dzięki Patrycji firma przeszła metamorfozę. Prężnie rozwija się sklep internetowy. Kolekcje



Zwoje  
różnokolorowych  
nici, którymi  
szwaczki szycią  
ubrania z kolekcji  
wiosna-lato 2014.